

# Wojciech Gołabowski

## Lokator

**K**ris rzadko kiedy umiał szybko zasnąć. I to nie tylko dlatego, że miał świadomość bycia celem pościgu prowadzonego przez wyszkolonych fachowców. Sam też przeszedł tą samą szkołę, także był fachowcem. Toteż gdy starając się zasnąć ujrzał wpadający przez okno błysk pomarańczowo - krwistego pioruna, nie zastanawiał się. Skoczył pod biurko stojące przy oknie. Mniej więcej w tej samej chwili okno wpadło do pokoju rozsypując się w drobne kawałki. Te zaś przeleciały tnąc i masakrując wszystko, co napotkały po drodze. Tylko przez chwilę zastanawiał się, ilu ludzi tej nocy zginęło przez niego. Nie ! Nie przez niego ! Przez tych, którzy chcieli jego śmierci. Przez Firmę.

Wygramolił się spod biurka uważając na szklane drzazgi. Wiedział, że nie wykryją go teraz detektorami ruchu - wszystko, co przeżyło w promieniu paruset metrów zerwało się na nogi. Wiedział także, że jeszcze nie może użyć Lokatora do dłuższego skoku - siedzący przy detektorach lokacji tylko na to czekają. Już nieraz zastanawiał się, jak możliwe jest wyśledzenie skoku Lokatorem, skoro wszyscy szacowni Naukowcy udowadniali tego niemożliwość. Cóż - widocznie inni Naukowcy o tym nie wiedzieli. No i wymyślili.

Nasilił się głos nadjeżdżających karetek policji i pogotowia. Wolał nie mieć do czynienia z tutejszymi organami ścigania. Nie dlatego, żeby go poszukiwali, ale ich kartoteki tak łatwo dawały się sprawdzić...! Sięgnął po Lokator i zaczął dokładnie ustawiać parametry. Widział kiedyś faceta do połowy

sterczącego z muru. Kris nie chciał skończyć w ten sposób. Skończył, włożył kombinezon, rozejrzał się jeszcze po pokoju i odpalił Lokatora.

**K**iedyś już próbował opisać odczucia towarzyszące przemieszczaniu się przy użyciu Lokatora. Zawsze jednak stwierdzał z żalem, że ludzki język jest stanowczo za ubogi. Kiedyś też próbował się dowiedzieć, jak Lokator działa, ale po pierwszym fachowym wykładzie zrezygnował. Oczywiście, był inteligentny - zadbali o to Wychowawcy. Ale przecież nie miał zastać Wiedzącym. Nie, Kris był udoskonalony i wychowany na członka Ochrony. I spełniał swoje zadania doskonale - do czasu. Siedemdziesiąt dwie doby wcześniej został skazany na ReKreację. Od 72 dni i nocy uciekał przed Firmą, której rozkazu odmówił wykonania.

**L**eżąc na wilgotnej, zroszonej ziemi obserwował krzątanie Policji i Pogotowia. Ochrona raczej nigdy nie była zbyt subtelna, toteż i tej nocy zginęło kilkudziesięciu ludzi. Nigdy nie mógł zrozumieć takiego postępowania. Przecież w ten sposób Agenci mogli zlikwidować swych przodków ! Co prawda, już w 2010 profesor Huston udowodnił, że ingerując w przeszłość można co najwyżej zmienić szczegóły, a nie całość zjawiska czy problemu, ale żeby tak masowo...! Pokręcił głową i odwrócił się na plecy. Na szczęście - a może nieszczęście - Wychowawcy nie potrafili ingerować w psychikę swoich podopiecznych. Dlatego on sam zachował swoje indywidualne cechy charakteru. Były one mocno przytłumione przez Udoskonalanie, ale były. Zdawał sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu. Z jego upływem wyrosną i tacy Ochroniarze, którzy nie będą czuli wyrzutów sumienia na widok śmierci niewinnych ludzi. A może właśnie

tacy go teraz ścigali ? W każdym razie był przekonany, że przynajmniej jedna osoba chodząca w tej chwili po zrujnowanym budynku była z Firmy. Szukała jego szczątków. Nie znajdzie ich jednak, wyśle w przyszłość meldunek i zniknie.

Kris wybrał do ucieczki właśnie okolice roku 1995, gdyż nie zostały tu wprowadzone do użytku (ba, jeszcze ich nie opracowano!) satelity lokalizacyjne - potrafiące określić miejsce przebywania konkretnej osoby z dokładnością do stu metrów kwadratowych. Jednocześnie były tu w powszechnym użytku elektro-AGD, do których już się przyzwyczyił (w ciągu wielu lat sprzęt ten został udoskonalony, ale w młodości Krisa powróciła moda na lata '90-te). No i u nikogo nie wzbudzał szczególnego zdziwienia jego kombinezon, który zwróciłby powszechną uwagę jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej.

Powoli zaczęło się przejaśniać. Nadchodził ranek, a wraz z nim godzina szczytu w wirtualnych korytarzach Lokatorów. Nawet po upływie wielu lat ludzie pozostali ludźmi - nikt nie wybierał się w podróż nocą, jeżeli mógł się dobrze wyspać, a i tak Lokator umieści go we właściwym miejscu o właściwym czasie. Kris uśmiechnął się na myśl, jak wielu było w '95-tym ludzi z Nowej Ery. I że nikt z "tubylców" nie zdawał sobie z tego sprawy. Ciągłe nie tracąc nadziei na zamianę Ucieczki na Wygnanie, zaczął ustawiać Lokatora. Co prawda nie byli w stanie wykryć skoku krótkiego - kilkuset metrowego lub kilku dniowego, ale takie podróżowanie nie było zbyt wygodne. Poza tym obecni tu i teraz historycy, turyści i inni z Nowej Ery skakali średnio o kilkaset kilometrów, a Kris nie chciał się zbyt wybijać. Wiedział, że nie wróci dobrowolnie do swoich czasów. Przeczynał, że nie wróci także do tej okolicy, więc spojrzął raz jeszcze na zniszczone domy, wschodzące słońce i uruchomił Lokatora. I zniknął.

- **I** co było dalej ?

- No cóż... - Matka zamknęła oczy i zamyśliła się. - Wtedy zjawił się tuż koło mnie. Pamiętam jego zdziwienie. To było przy rzece. Akurat się kąpałam. - Roześmiała się pogodnie i poprawiła poduszkę. - Nieźle mnie wystraszył.

- No i?

- Cóż, spodobał mi się. Było nam ze sobą wspaniale, ale po kilkudziesięciu dniach zniknął. Twierdził, że nie może mnie narażać. I że kiedyś powróci do mnie.

- I wrócił?

Kobieta pokręciła głową. Spojrzała przed siebie, jakby pobliska ściana znajdowała się sto metrów dalej. Milczała, jakby zakończyła opowieść. Córka nie śmiała przerywać tej ciszy. Po chwili matka ciągnęła dalej.

- Najpierw myślałam, że to tylko kwestia paru dni. Mógł przecież pojawić się, kiedy chciał. Później przychodziły mi do głowy setki innych myśli. Innych rozwiązań. Ale on już nie wrócił. Może go złapali. Może nie.

- Może zapomniał adresu? - Nieśmiało wtrąciła córka. Matka roześmiała się.

- Może...A teraz śpij już. - Pochyliła się i ucałowała dziecko. - Dobranoc, Krysiu.

- Dobranoc, mamusiu.

**K**obieta wstała. Poprawiła kołderkę i wyszła z pokoiku cichutko zamykając drzwi. Nie zapaliła światła w dużym

pokoju. W ciemnościach podeszła do okna. Gwiazdy błyszczały jak zawsze. Księżyc był w pełni. Świecił wysoko nad horyzontem, oświetlając samotny domek. I łzę, która powoli spłynęła po policzku.